

JOSSI
(1960)

Wstęp do rozmowy odbywa się przez telefon. Rozmawiamy po angielsku.

JOSSI: Zgadzam się na tę rozmowę pod jednym warunkiem. Przyjdiesz do mnie do domu, ja albo żona otworzymy ci drzwi, przywitamy się i pójdziemy do mojego gabinetu. Porozmawiamy sobie i odprowadzę cię do drzwi. Może się zdarzyć, że moja żona zaprosi cię na kolację albo chociaż na coś zimnego do picia, ale ty kulturalnie jej odmówisz, pożegnamy się i wyjdiesz. Zgoda?

MIKOŁAJ: Zgoda.

JOSSI: To jesteśmy umówieni.

Z Jossim spotykam się w jego telawiwskim mieszkaniu. Szybko prowadzi mnie do swojego ciemnego gabinetu, w którym spędzamy kilka godzin.

JOSSI: Nazywam się Jossi, po dziadku, którego Niemcy zamordowali w Przemyślu. Mam o cztery lata starszą siostrę, która nazywa się Miriam, po siostrze taty, którą Niemcy zamordowali w Auschwitz.

Jak wiesz, zrobiłem w Izraelu karierę i jestem z tego bardzo dumny. Nie jestem nieudacznikiem życiowym. Urodziłem się w Auschwitz, wychowałem się w Auschwitz i dojrzywałem z tym Auschwitzem na co dzień.

MIKOŁAJ: Kiedy się urodziłeś?

JOSSI: Za późno. Kiedy mój ojciec już udowodnił światu, że żyje. Miał pierworodną córkę, która zawsze była do niego bardzo podobna. Jawny dowód, że przeżył. Czego chcesz więcej? Ja się pojawiłem, bo mama chyba chciała mieć jeszcze jedno dziecko.

MIKOŁAJ: Jak było w waszym domu?

JOSSI: W naszym domu był Auschwitz. „Zjadaj to i ciesz się, że nie jesteś w Auschwitz. Tam byś docenił, co to jest jedzenie”. „Zagotowałeś wodę, jak cię prosiłem? Nie? W Auschwitz już byś nie żył”. Jeździliśmy też na auschwitzowe wakacje. W hotelu, w którym zamieszkaliśmy, jakiś głupek poskarżył się tacie, że nie lubi swojej pracy. I co usłyszał? „Tu nikt cię siłą nie trzyma, to nie Auschwitz”.

MIKOŁAJ: Gdzie mieszkaliście?

JOSSI: W Hajfie. Tata, razem z innymi członkami Mścicieli od Aby Kovnera, wstąpił do marynarki i bardzo szybko został oficerem. Oni wszyscy mieszkali obok siebie. Łączyła ich nierozzerwalna więź. Największe święto tych rodzin to był 19 stycznia. Przyjęcie, prezenty i opowieści z Auschwitz.

MIKOŁAJ: Dlaczego 19 stycznia?

JOSSI: Bo wtedy uciekli z „marszu śmierci”. Ukryli się nocą w dachu jakiejś stodoły i poczekali, aż cała kolumna rano ruszy dalej. Tak się uratowali i całe życie tylko o tym mówili.

MIKOŁAJ: Dziwi cię to?

JOSSI: Mnie dziwi co innego.

MIKOŁAJ: Co?

JOSSI: Im się tylko wydawało, że z tego Auschwitzu uciekli. Wśród tej grupy przyjaciół była taka nietypowa rodzina: mąż, żona i jej brat. Oni sobie kupili amerykański samochód, żeby razem zginąć.

MIKOŁAJ: Razem popełnili samobójstwo?

JOSSI: Nie. Kupili samochód, który w razie czego zabijał całą trójkę.

MIKOŁAJ: Nie rozumiem.

JOSSI: No pewno, że nie rozumiesz. Tego się nie da zrozumieć.

MIKOŁAJ: A ty rozumiesz?

JOSSI: Oczywiście.

MIKOŁAJ: Czyli to się da zrozumieć.

JOSSI: Amerykańskie samochody nie miały z przodu dwóch siedzeń, tylko kanapę. Oni siedzieli na niej razem, bo w razie wypadku zginęliby wszyscy. Nie byłoby ocalałych.

MIKOŁAJ: Teraz już rozumiem.

JOSSI: Jeśli rozumiesz, to znaczy, że z tobą też jest coś nie tak. Oni już nie mieli siły na kolejną samotność po czyjejś śmierci.

MIKOŁAJ: Dlaczego zgodziłeś się ze mną porozmawiać?

JOSSI: Bo chciałbym, żeby w twojej książce były różne punkty widzenia.

MIKOŁAJ: A jaki jest twój?

JOSSI: Gdyby dzisiaj ktoś przed szkołą zlał psa smyczą, to jutro dzieci miałyby do dyspozycji kilku psychologów i pogadankę o niekontrolowaniu agresji. Natomiast kiedy ocalali wracali z wojny, nikt do nich ręki nie wyciągnął. Nikt nie dał im narzędzi które pomogłyby powrócić do życia.

MIKOŁAJ: Myślisz, że są takie narzędzia?

JOSSI: Są różne sposoby wspierania ludzi po traumie. Nie chodzi o zapomnienie o tym, co im

się wydarzyło.

MIKOŁAJ: A o co chodzi?

JOSSI: O to, żeby jakoś mogli żyć i nie zatruwać życia innym.

MIKOŁAJ: I jak by to miało wyglądać?

JOSSI: Nie wiem, na pewno są jakieś sposoby. Ja sobie musiałem radzić w trudnych sytuacjach, które pojawiały się w moim życiu z powodu ojca.

MIKOŁAJ: W jakich na przykład?

JOSSI: Gdy miałem pięć lat, wyjechaliśmy na cztery lata do Anglii. W tamtym czasie Anglicy nam sprzedawali łodzie podwodne, a mój ojciec zajmował się tymi sprawami. Tam byłem nowy i nie pasowałem. Nie mówiłem po angielsku, nie znałem ich zwyczajów. W końcu wszystko nadrobiłem i wtedy wróciliśmy do Kraju. Nie pisałem po hebrajsku, miałem dziwny akcent. Nie pasowałem. I znowu wszystko nadrobiłem. Ale jeśli myślisz, że usłyszałem dobre słowo od ojca, to jesteś w błędzie. Zresztą nigdy go nie usłyszałem, mimo że zacząłem sobie naprawdę niezłe radzić. Mój ojciec nigdy nie był ze mnie dumny. Może raz. Przyszedł do mojej kancelarii, obejrzał wszystko i chyba mnie poklepał po plecach.

MIKOŁAJ: Chyba, czy poklepał?

JOSSI: Poklepał, ale to było i za mało i za późno.

MIKOŁAJ: Twój tata żyje?

JOSSI: Nie.

MIKOŁAJ: Zdążyłeś z nim o tym wszystkim porozmawiać?

JOSSI: Nie mogę tego tak nazwać. Byliśmy razem w Polsce. Poprosił mnie, żebym z nim pojechał. Byliśmy w Krakowie, bo stamtąd była nasza rodzina, i w Przemyślu. Tam były jakieś rodzinne nieruchomości, które tata chciał sprzedać. Uprzedzając twoje pytanie: nie, nie byłem w Auschwitz. Do Przemyśla zresztą też już nigdy nie wrócę.

MIKOŁAJ: Rozumiem, że ta podróż do Polski nic między wami nie zmieniła?

JOSSI: Można tak powiedzieć.

MIKOŁAJ: A dlaczego...

JOSSI: W moich żyłach płynie – od najwcześniejszych lat – bardzo dużo Auschwitzu. Nie wydaje mi się, żebym potrzebował go więcej. Ci, którzy tam jadą, to ci, którzy chcą więcej zrozumieć. Ja już nie chcę więcej zrozumieć. Oskarżam Auschwitz o pozbawienie mnie ojca. Auschwitz jest dla mnie zarówno konkretem jak i symbolem całego Holokaustu.

MIKOŁAJ: Chciałem zapytać dlaczego nigdy już nie wrócisz do Przemyśla?

JOSSI: Zakończyliśmy tam sprawy związane z nieruchomościami. Gdy wyszliśmy od prawnika, poprosiłem tatę, żebyśmy poszli na cmentarz żydowski. Tam jest pochowany mój dziadek, ojciec mojego ojca. Tata bardzo nie chciał, ale powiedziałem mu: „Słuchaj, musimy znaleźć ten grób i postawić tam nowy kamień”. Tata powiedział, że to nie ma sensu, bo przecież nigdy tu już nie wrócimy. „No właśnie, dlatego musimy to zrobić”. Niestety nie udało nam się znaleźć grobu dziadka. Cmentarz był w bardzo złym stanie, a my szukaliśmy po omacku.

W drodze powrotnej do Krakowa pociąg zwolnił. Tata spojrział przez okno i powiedział: „Widzisz tę rampę? Tam nas wtedy wysadzili”. Powiedział to tak, jakby mówił: „Patrz, jakie ładne kwiatki tu rosną”. Nie mam powodu, żeby tam wracać.

MIKOŁAJ: Do Krakowa też nigdy nie wrócisz?

JOSSI: Do Krakowa mogę pojechać choćby jutro i zamieszkać tam. Bardzo lubię to miasto i dobrze się w nim czuję, mimo bliskości Auschwitz. Byłeś kiedyś w Auschwitz?

MIKOŁAJ: Tak.

JOSSI: Masz jakąś rodzinną historię związaną z tym miejscem?

MIKOŁAJ: Mam.

JOSSI: Nigdy się nie bałeś Auschwitz?

MIKOŁAJ: Był taki moment, mogłem mieć dziesięć, dwanaście lat. Usłyszałem kolejną obozową historię opowiadaną przez babcię i pomyślałem wtedy, że wizyta tam chyba jest obowiązkowa dla wszystkich i mnie też to czeka.

JOSSI: Zapytałeś, czy masz rację?

MIKOŁAJ: Nie pamiętam.

JOSSI: Tylko tyle? To jakaś idylla.

MIKOŁAJ: Jak Auschwitz jest obecny w twoim dorosłym życiu?

JOSSI: Bardzo daleko od niego uciekłem, ale zdarza mi się stracić czujność i... hop, z powrotem tam jestem.

MIKOŁAJ: Na przykład?

JOSSI: Gdy mój syn miał około dwóch lat, pakowaliśmy się na wakacje. Wiesz ile rzeczy trzeba zabrać ze sobą, kiedy się ma małe dziecko? I nagle stoję w naszym pokoju wśród tych toreb i zaczynam myśleć o tym, co się zabiera, jeśli trzeba z takim dzieckiem jechać do Auschwitz albo do Treblinki. Ledwo opanowałem sytuację.

MIKOŁAJ: Co by było, gdybyś jej nie opanował?

JOSSI: Wybuchnąłbym płaczem, który zapewne trwałby do teraz.

MIKOŁAJ: Powiedziałeś żonie, co ci przyszło do głowy?

JOSSI: Staram się trzymać moją rodzinę z dala od tego wszystkiego.

MIKOŁAJ: Ile oni wiedzą?

JOSSI: Żona wie sporo, ale nie informuję jej na bieżąco o moich przemyśleniach. Dzieci wiedzą o wojennych losach dziadka. Gdy byli trochę więksi, poprosiłem ojca żeby napisał, nagrał lub w inny sposób opisał swoje losy. Powiedziałem, że jego wnuki mają prawo wiedzieć, co się z nim działo. Tłumaczyłem, że to nie musi być nic dużego: cztery – pięć stron absolutnie wystarczy.

MIKOŁAJ: Napisał?

JOSSI: Zrobił się z tego pięcioletni projekt. Napisał książkę. Dzieci się sporo dowiedziały, choć nie o tym, jakim był ojcem. I o to chodziło.

MIKOŁAJ: A ty przeczytałeś tę książkę?

JOSSI: Tak, ale prawie nic z niej nie pamiętam. Pewnie wmieszała się w to wszystko psychologia. Czego by w tej książce nie było, to uważam, że nie da się przeżyć Auschwitz.

MIKOŁAJ: A ci wszyscy którzy ocaleli?

JOSSI: Oni właśnie są największym zwycięstwem Hitlera. Gdyby zginęli, to na nich by się wszystko zakończyło. Ale Hitler ich wypuścił. Pozwolił im robić dzieci i dalej psuć świat.

MIKOŁAJ: ...

JOSSI: Siedzimy tutaj we dwóch, niemal siedemdziesiąt lat później, i rozmawiamy o tym, co to w naszych życiach zrobiło. To kto wygrał? Nie Hitler? Nie wierzę w te brednie o odbudowywaniu życia po Holokauście. Robienie dzieci to odbudowywanie? Do robienia dzieci nie musisz nic umieć. Odbudowywanie życia to praca nad sobą, a nie robienie dzieci. Sam widzisz, co się dzieje z Drugim Pokoleniem. A już się zaczynają kłopoty z Trzecim. I to jeszcze nie koniec. Zwycięstwo Hitlera nie przemija.

MIKOŁAJ: To co twoim zdaniem powinni zrobić ci, którzy przeżyli?

JOSSI: Albo zginąć w obozach, albo... Ja bym nie chciał po tym wszystkim żyć.

MIKOŁAJ: Czyli?

JOSSI: Dochodzimy do moich najbardziej radykalnych przemyśleń. Uważam, że ci, którzy przeżyli i potem popełnili samobójstwa, zrobili więcej dla odrodzenia powojennego żydowskiego świata niż ci, którzy wyszli z obozów i pozakładali rodziny. Gdyby wszyscy postąpili tak jak ci pierwsi, nie byłoby tego całego burdelu z Drugim Pokoleniem. Zgadzasz się ze mną?

MIKOŁAJ: Nie.

JOSSI: Wyczerpaliśmy temat?

MIKOŁAJ: Doszliśmy do ściany.

JOSSI: To zrobimy tak, jak mówiłem na początku. Odprowadzam cię do drzwi i żegnamy się.

MATERIAŁ POGŁĄDOWY